



# Listopad, nie ma na to rady

*Ebola*



W drodze po zakupy spotkałam Śmierć. Śmierć była z Lidla, powiedziała grzecznie „dzień dobry” i, poprawiając ciężki tornister, pomknęła do domu na obiad. W sklepie ogólnoprzemysłowym uwodzicielsko uśmiechał się do kupujących znicz zręcznie w plastiku kowany z różyczkami, usiłując przy tym dyskretnie wepchnąć w cień półki rywala bez różyczek za to z pozytywką. Na pustym zazwyczaj placyku przed cmentarzem mienił się wszystkimi możliwymi i niemożliwymi barwami kobierzec astrów, chryzmatem i kwiatów wielosezonowych (Prac w pralce, w temperaturze 30°C. Nie wirować.). W „Lewiatanie”, w wyścigu o miano najdłuższej kolejki, wygrała kolejka do stoiska z alkoholem. Przed remizą strażacy ochotnicy kończyli sprawdzać sprzęt do ratownictwa drogowego.

Czyżby listopad?